

DZIENNIK BYDGOSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
Do „Dziennika“ dołącza się co tydzień „TYGODNIK SPORTOWY“.
Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 4—7 po południu.
Redaktor naczelny przyjmuje od godziny 11—12 przed południem.
Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 12/14.
Oddziały: w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 5 — w Poznaniu, ul. Św. Marcina 37 —
w Toruniu, ul. Mostowa 17 — w Grudziądzu ul. Grobłowa 5 —
w Gdyni, ul. Św. Józefa 1282.



Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 3.15 zł. miesięcznie,
9.45 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.54 zł. miesięcznie, 10.61 zł. kwartalnie.
Pod opaską: w Polsce 7.15 zł., zagranicą 9.65 zł. miesięcznie.
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie,
strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma,
a abonenci nie mają prawa do odszkodowania.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Telefony: Redakcja 316, 326, Administracja 315, Buchalterja 1374. — Oddziały: Bydgoszcz 1299, 699, Poznań 3600, Toruń 800, Grudziądz 294, Gdynia 1460.

Numer 301.

BYDGOSZCZ, czwartek dnia 31 grudnia 1931 r.

Rok XXV.

Tajemnicza afera w Moskwie nie została wyjaśniona.

Prokurator sowiecki i czeski dyplomata, handlujący antykami i kawiozem.

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 30. 12. Według doniesienia z Pragi przybył tam w dniu wczorajszym wysiedlony z Moskwy sekretarz legacyjny poselstwa czeskosłowackiego dr. Vaniek i był przez cały dzień wczorajszy przesłuchiwany przez specjalną komisję mianowaną przez ministra spraw zagranicznych Benesa.

W wyniku tego przesłuchania ukazał się komunikat stwierdzający, że zupełnie bezpodstawnie oskarżenia sowieckiego. Zarzuty sowieckie nazwane są zupełnie nieprawdziwymi. Oskarżyciel, obywatel sowiecki Godycki ma na sumieniu, że już w 1928 r. przyczynił się do odwołania urzędnika czeskiego w Moskwie po nieudanej próbie skłonienia tego urzędnika dyplomatycznego do fałszywych zeznań. Komunikat stwierdza, że prawdopodobnie chodziło o skompromitowanie poselstwa czeskosłowackiego w Moskwie. Dr. Vaniek znał Godyckiego od przeszło 3 lat, ale według swoich zeznań nie prowadził z nim nigdy politycznych rozmów.

Wbrew temu komunikatowi prasa czeska za wyjątkiem oficjalnej prasy rządowej opublikowała wczoraj cały szereg szczegółów, rzucających dziwne światło na sekretarza legacyjnego. Wynika z nich nie mniej nie więcej, iż dr. Vaniek zajmował się handlem łańcuchowym i przemysłotwem srebra, kołnierzy i porcelany, jakoteż innych rosyjskich antyków, które skupował za bezcen. Handlował nawet beczkami kawioru. Tuziny cennych dywanów wysłał Vaniek z Moskwy do Pragi, deklarując przesyłki jako bagaż dyplomatyczny, aby wyjąć je z pod kontroli władz sowieckich oraz uwolnić się od konieczności płacenia cel. Przychwyco-

ny w swoim czasie przez władze sowieckie dr. Vaniek wyjaśnił, że uczynił te zakupy celem urządzenia wewnętrznego poselstwa czeskosłowackiego w Moskwie.

W każdym razie osoba dr. Vanieka przedstawia się nadzwyczaj zagadkową i jego działalność niema nic wspólnego z funkcjami i obyczajami zawodowej dyplomacji. AR.

Poleją się strumienie krwi w Indiach.

Gandhi rozpocznie walkę z Anglikami.

Bombaj, 29. 12. Gandhi przybył dziś do Bombaju, witany przez tłumy liczące kilkaset tysięcy. Wśród tłumów wybuchła co chwila walka na noże, które uspokoiły się dopiero w chwili, gdy Gandhi zaczął przemawiać.

Mowa Gandhiego była niezwykle sensacyjna, gdyż oświadczył on wyraźnie, że Indie stoją w obliczu nowej zaciętej walki o wolność. Oświadczenia tego nie osłabiło następne zapewnienie Gandhiego, że dołoży on wszelkich starań, by zmniejszyć o ile się tylko da ilość ofiar z krwi, które muszą być złożone.

Oprócz zapowiedzi walki zbrojnej, Gandhi podkreślił, że również musi być utrzymany sejszy bojkot towarów zagranicznych, przyczem dotychczas stosowane metody bojkotowe należy jeszcze zaostriżyć.

Londyn, 29. 12. Wkrótce po przybyciu Gandhi udzielił wywiadu dziennikarzom, w którym zaznaczył, że konfe-

rencia w Londynie dała nikle wyniki i przekształciła się w pewnego rodzaju klub dyskusyjny. Co się tyczy zawieszenia broni, zawartego swego czasu w Delhi z lordem Irwinem, to Gandhi uważa je za posunięcie znamionujące mądrość polityczną ze strony kongresu hinduskiego.

Londyn, 29. 12. (PAT) Premier Mac Donald udzielił prasie wywiadu na temat sytuacji w Indiach, w którym stwierdził, iż jest ona oplakana. Jest rzeczą niezwykle ciężką, gdy w chwili, kiedy rząd wspólnie z przywódcami opinii indyjskiej zamierza przyznać znaczne rozszerzenie samodzielności Indji, zwołennicy gwałtu i nieporządków odtrącają od Indji wyciągniętą do nich dłoń.

Ostatnie wypadki — stwierdził premier Mac Donald — wynikają jedynie z pewnego szkodziwego ruchu, który świadomie przynosi szkodę rozwojowi Indji.

Konferencja reperacyjna zbierze się w Lozannie.

Delegacjom będą przewodniczyli premierzy.

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 30. 12. Według ostatnich wiadomości miejscem zebrania się konferencji reperacyjnej rządów nie będzie Haga, lecz Lozanna. Delegację francuską prowadzić będzie sam premier francuski Laval, którego pobyt potrwa 2 dni, celem uzasadnienia poglądu francuskiego na obecną formę zagadnienia odszkodowań. Premier Laval wróci następnie do Paryża, gdzie rozpocznie się sesja parlamentarna. Konferencja w Lozannie z zastrzeżeniem definitywnego wyboru tego miejsca odbędzie się między 18 a 25 stycznia.

Poprzednio jeszcze — jak już donosiłem — nastąpi spotkanie premiera angielskiego Mac Donalda z premierem francuskim Lavalem, prawdopodobnie w Paryżu z okazji przejazdu angielskiego premiera do Lozanny.

W związku z tem ambasador niemiecki w Paryżu von Hoesch został zawezwany do Berlina celem omówienia wszystkich zagadnień związanych z nadchodzącą konferencją rządów. Ambasador von Hoesch będzie członkiem delegacji niemieckiej, której przewodnictwo spoczywać będzie, jak wiadomo, w rękach samego kanclerza Rzeszy, dr. Brüninga. AR.

Warszawa, 30. 12. (Tel. wł.) Kasy skarbowe otrzymały polecenie wypłacenia pensji dla kawalerów krzyża Virtuti Militari począwszy od dnia 2 stycznia 1932.

Aresztowanie szpiega Bonsona niepokoi w dalszym ciągu prasę berlińską

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 30. 12. Sprawa aresztowanego w pociągu tranzytowym Królewiec—Wrocław 30-letniego pracownika handlowego Erika Bonsona jest w dalszym ciągu przedmiotem ogólnego zainteresowania zarówno prasy jak i sfer politycznych. Na Urząd dla Spraw Zagranicznych wywierany jest silny nacisk,

aby jak najrychlej interwenjował u rządu polskiego w Warszawie. W tym celu zawezwany został w dniu wczorajszym konsul niemiecki w Toruniu, celem złożenia sprawozdania. O samym Bonsonie podają następujące szczegóły:

Zakład dla Ubezpieczeń wysłał go jako sercowo chorego do sanatorium Obernick na Górnym Śląsku. Bonson korzystał z pociągu tranzytowego Królewiec—Wrocław, który przebiega przez Toruń—Inowrocław—Poznań—Ostrów. Jako zapalony „amator fotograficzny“ kupił sobie przed odjazdem aparat fotograficzny i przyrzekł swojej narzeczonej, która odprowadziła go na dworzec przesać kilka zdjęć z „korytarza“ (nie wiadomo z jakiego korytarza, czy może z korytarza pociągu? — uw. redakcji). Pociąg zatrzymał się w Toruniu. Został on tu aresztowany a władze niemieckie dowiedziały się dopiero z gazet o jego zamknięciu.

Z dobrze poinformowanego źródła dowiadujemy się, że przeciwko Bonsonowi w r. 1923 wdrożone zostało dochodzenie o zarzut szpiegowstwa na rzecz Polski. Rozprawa odbyła się z wykluczeniem jawności w Królewcu i Bonson otrzymał wówczas bardzo lekką karę, po odbyciu której osiedlił się w Królewcu. Ze strony niemieckiej podsuwają, że lekki wy-

miar kary wydawał się polskim władzom podejrzany, tak, że uważano, iż Bonson przeszedł do niemieckiej służby wywiadowczej. Co się tyczy samego naruszenia konwencji ruchu tranzytowego, to niemiecki Urząd dla Spraw Zagranicznych wystosuje protest po otrzymaniu sprawozdania konsula niemieckiego w Toruniu. AR.

Znowu napaść Boraha na Polskę.

Jedno z największych pism szwedzkich „Stockholm Tidningen“ ogłasza wywiad ze znanym senatorem Borahem, który, odpowiadając na pytanie, co się będzie działo na świecie w roku 1932, oświadczył:

„Sądze, że zagadnienia europejskie nie będą mogły być rozwiązane, zanim traktat wersalski i sprawa odszkodowań nie ulegną rewizji. Obecny pokój oparty jest na zbrojeniach. Rozbrojenie Europy będzie niemożliwe, dopóki istnieje „korytarz polski“, amputowane Węgry i groźba rosyjska“.

Widzimy z tego, że senator Borah, który zamierza podobno postawić za rok swoją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych, zupełnie nie zmienia swoich poglądów.

Polskie zakazy przywozu wystraszyły niemieckich przemysłowców

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 30. 12. Ogłoszona przez rząd polski lista zakazów przywozu, zawierająca zarządzenia ochronne na rzecz polskiego bilansu handlowego spotyka się w prasie niemieckiej z ostrą krytyką i żywym niezadowoleniem.

Komentarze wskazują, że zakazy przywozu obejmują grupy towarów, których Polska wcale nie produkuje i w najbliższym dziesięciu lat nie jest w stanie stworzyć przemysłu wytwórczego tych wytworów. Chodzi tutaj zatem o stworzenie dla siebie lepszej sytuacji przy rokowaniach o traktaty handlowe,

bądź to znajdujących się już w toku pertraktacyj, bądź też na nowo rozpoczętych.

Na ogół oceniają, że polskie zakazy przywozu odbijają się jeszcze bardziej niekorzystnie na niemieckim eksporcie maszyn i wytworów przemysłu elektrycznego pomimo, że Polska od 6 lat nie posiada traktatu handlowego. Niemcy obawiają się, że inne państwa, z którymi Polska prowadzi rokowania o przyznanie kontyngentów, uzyskają wobec niemieckiego wywozu daleko lepszą pozycję. AR.

Ameryka straciła połowę milionerów

Siedemnastu miliardów!

Coraz więcej Polaków wybieranych na stanowiska prezydentów miast w Stanach Zjednoczonych. Adwokaci pochodzenia polskiego. Paderewski zapowiedział 50 koncertów. Historia o Szrambku, biednym mularczyku ze Starogardu.

(n) Przed krachem giełdowym w 1929 roku zaliczano w Stanach Zjednoczonych do klasy milionerów — 43.000 osób. Wykazy urzędów podatkowych uznają za milionerów wszystkich tych obywateli amerykańskich, których dochód roczny wynosił najmniej 50.000 dolarów. Przyjęto bowiem za pewnik, że obywatel posiadający taki dochód posiada majątek wartości jednego miliona dolarów. W roku 1931 liczba tych milionerów zmalała do 19.000, czyli spadła o 24.000.

Podatek dochodowy od dochodu ponad milion dolarów płacono w r. 1928 — 511 osób, w r. 1931 tylko 149.

Miljardów (w dolarach) żyje w Ameryce Północnej — 17.

Dwie kobiety i 6 mężczyzn, najbogatszych, płać razem rocznie 17 milionów dolarów podatku. Nazwiska tych ośmiu Krezusów nie zostały ogłoszone, gdyż w Stanach Zjednoczonych przestrzega się tajemnicy w takich „drażliwych” sprawach.

Czy wśród milionerów amerykańskich są Polacy? Niewątpliwie. Kilku dziesięciu rodaków naszych posiada nieruchomości, gmachy fabryczne i przedsiębiorstwa wartości po miliony, przypominamy — dolarów.

Tam, gdzie Polacy nie są skłóceniami z sobą, dochodzą do wysokich szczytów. Mayorów czyli prezydentów miast i miasteczek mamy coraz więcej. Ostatnio wybrano „mayorem” miasta Chicago w stanie Massachusetts Polaka — Antoniego Słoninę.

Gandhi żąda od swoich rodaków największych poświęceń.

Bombay. Przemawiając publicznie, Gandhi zwracając się do słuchaczy powiedział: „Jeśli walka stanie się nieunikniona, wzywam was, abyście byli gotowymi. Niemniej nie zaniecham usiłowań ocalenia narodu od tak ciężkiej próby, jeśli jednak nie będzie żadnej iskielki nadziei, nie zawaham się przed zażądaniem od was największych poświęceń”.

W Chicago adwokaci pochodzenia polskiego stworzyli odrębną organizację zawodową. Zapisali się do niej 50 przedstawicieli palestry z adw. Nyką i sędzią Lisakiem na czele.

Polonia amerykańska wyczekuje przyjazdu mistrza Paderewskiego. Dnia 30 grudnia Paderewski wsiądzie na okręt w Anglii i w pierwszych dniach stycznia stanie na ziemi amerykańskiej. Impresarjo Paderewskiego przygotował 50 nowych koncertów. Dnia 25 stycznia grać będzie mistrz w Waszyngtonie na rzecz bezrobotnych, pod patronatem prezydentowej Hooverowej. Paderewski

zamierza w Ameryce Północnej pozostać do kwietnia.

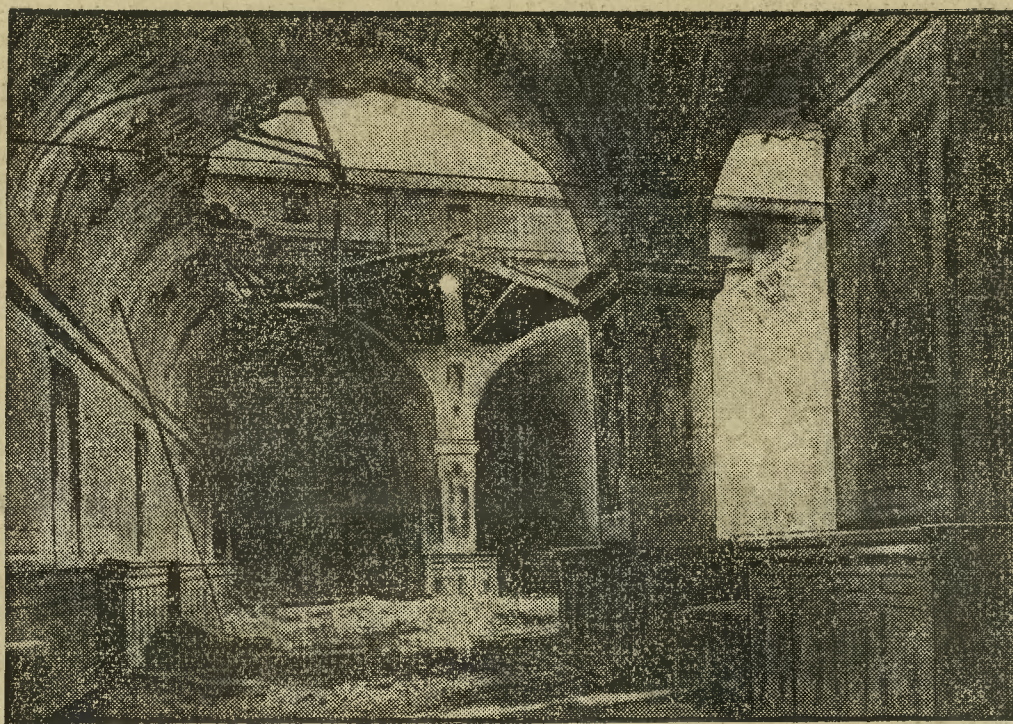
Szeregi pionierów wychodztwa przerezedzają się. Przed kilku dniami zmarł śp. Jan Szrambek, budowniczy w Chi-

Blazeński występ b. oficera niemieckiego.

Berlin. W Hamburgu zaszedł niemyślany wypadek niemieckiej propagandy przeciw traktatowi wersalskiemu. Jeden z byłych oficerów niemieckiej

marynarki wojennej wynajął dla siebie samolot pasażerski i w chwili przelotu nad centrum miasta zaczął rozrzucać ulotki przeciwko traktatowi wersalskiemu. Pilot natychmiast zawrócił na lotnisko, gdzie pasażera aresztowano. Okazał się nim dr. Wenberg, b. oficer, prezes związku b. członków marynarki wojennej. Ulotki wydrukowane zostały w jednej z hamburskich firm nakładowych, która w czasie dochodzeń oświadczyła, iż była przekonana, że ulotki będą rozpowszechniane w Bazylei podczas ostatnich obrad rzeczoznawców finansowych.

Wnętrze Biblioteki Watykańskiej po katastrofie.



Donosiliśmy obszernie o tem nieszczęściu, które pociągnęło za sobą 4 ofiary w ludziach i zniszczenie bezcennych zabytków historycznych. Rycina nasza przedstawia wnętrze „Sali obrad”, która się zawałiła, już po uprzątnięciu gruzów.

Samoloty niemieckie latać będą ze zwiększoną szybkością.

(Telefonem od własnego korespondenta)

Berlin, 29. 12. W najbliższym czasie Lufthansa zaprowadzi zapowiedziane przed niedawnym czasem przyspieszenie ruchu na swoich liniach lotniczych. Nowe samoloty gotowe będą na wiosnę przyszłego roku i średnia szybkość wynosić będzie 300 km na godzinę. Szybkość ta może być czasowo powiększona do 350 km. na godzinę. W następstwie tego czas podróży między Berlinem a innymi ośrodkami europejskimi zostanie wydatnie pomniejszony.

Rekordowy czas podróży powietrznej nastąpi na linii Berlin-Wiedeń, gdzie czas lotu określony został na 2 godziny. Dla porównawczego przedstawienia warto przytoczyć, że pociąg pospieszny na przestrzeni Berlin-Wiedeń potrzebuje 14 godzin.

AR.

81)



(Ciąg dalszy).

W dziwnym odrętwieniu spoglądała na swoje dzieło. W tem... drgnęła. Zciemniało się, jakby ktoś srebrną barię księżycą nagle przykrył kocem. I wtedy ogarnął ją strach. Paniczny strach. Omal nie spadła z czołna, które stawało się igraszką fal, skoro przestawała wioskować. Ale wydało się jej, że to te ręce upiorne zakoiły ją kajakiem, że za chwilę wciągną ją w giębinę.

— Uciekaaaa!

Rzuciła się do ucieczki. Przypadek chyba zrzędził, że uciekała we właściwym kierunku, że nie popłynęła na otwarte morze, ku latarni morskiej, wzniesionej na skalistej wysepce.

Zwolna wychodziła do siebie. — A więc tak wyglądają wyrzuty sumienia, — rozmyślała, smagała podmuchami wiatru, który napelniał jej uszy niezapomnianym rykiem tonących, odgłosem ich walki, dawno przebrzmiałej, jękami, charczeniem, bulgotem, chichotem i sykiem złowrogim, jakim przemawia morze.

Musiła przebyć dobry kilometr drogi, a wyciężająca praca przy wiosle i ból przetartej skóry na dłoniach i żartej słoną wodą, koł jej nerwy. Myślała o swym uczynku „na zimno”, spokojnie,

nie żalowała tamtych. — Pomściłam tę oszukaną dziewczynę, której wieniec posłał lotr! — usprawiedliwiała się przed sobą, choć pamiętała doskonale, że zamiar zglądzenia godnych siebie rywali dojrzał w niej przed tem, zanim posłyszała tę „niesamowitą historję”, pamiętała, że zamiar ten powstał wówczas, gdy lubieżną zaczepką oplwali jej szczerą spowiedź. Już wtedy! Pamiętała doskonale, lecz teraz mówiła inaczej, bowiem kłamstwem częstujemy z równą hojnością bliźnich, jak i siebie.

Przybiła do brzegu. Z największym spokojem, z pedantyczną dokładnością poprzerosiła wszystkie części garderoby obu topielców, umieściła je w kajaku i odepchnęła go. Ale wrócił zaraz. Należało go odprowadzić poza zasięg małych fal z mielizny. Uczyniła to i pchając kajak przed sobą, szła śmiało dopóki woda nie dosięgła jej brody. Do brzegu wracała płynąc, i trzymając głowę, jak się da najwyżej, aby nie zmoczyła ondulacji.

— Oto kąpiel się w ogromnej wannie, w której przed chwilą utopiłam dwóch moich niedoszłych kochanków, — przyszło jej na myśl. Stwierdziła to z zupełną obojętnością. — Ależ to najbardziej niesamowita historja z tych, jakie dzisiaj słyszałam, — zamruczała, brnąc przez pływaczę.

Otarła się z wody pledem, ubrała się, dumna niezmiernie, że tak panuje nad sobą, że pamięta doskonale, w którym pantofelku ukryła klucz od samochodu sir Rabbity. Ale małego ptaszka przypomniała sobie dopiero wtedy, gdy zauważyła brak swej chusteczki. Pospieszyła do kępy krzaków, osłaniających wybrany przez nią gniazdo, ostrożnie ujęła chusteczkę i spostrzegła, że skrzy-

dlaty lokator jedwabnego namiotu... zniknęła.

— Niewdzięcznik, — uśmiechnęła się. Podniosła chusteczkę ku twarzy. Drgnęła. Jej delikatne nozdrza wyczuły obcą woń, jej oczy wypatrzyły niekształtną ciemną plamę, a palce wykryły maleńkie, skrwawione piórko. To były jedyne ślady małej tragedji nocej, w której rolę mordercy odegrał kot, wąż, lub inny drapieżnik...

I stało się, że ta nieobliczalna dziewczyna, która nie uroniła jednej łzy nad grobem dwóch ludzi, tak jej bliskich mimo wszystko... wybuchnęła spazmatycznym płaczem z powodu śmierci... wróbla!

To była także niesamowita historja!..

Rozdział XXIV.

Odjazd do Bolszewji.

Minęły dwa dni, a SolarSKI nie doczekał się Rafała; i nie odnalazł go w Cannes mimo sumiennych poszukiwań. Nie było go również w willi sir Jamesa. Przekonał się o tem w ten sposób, że wysłał tam list przez chłopca z hotelu, z poleceniem, aby go doręczył osobiście panu Lapin; boy wrócił z listem i z wiadomością, że monsieur Lapin, „jak poszedł na bal, tak jeszcze nie wrócił”. Sir James Rabbit nie przejmował się zbyt dwudniową nieobecnością swego gościa, przypuszczał zapewne, że „szuler” grasuje po kasynach „Lazurowego Wybrzeża”, lecz porucznik SolarSKI był szczerze zaniepokojony i przy pierwszym spotkaniu z Wierą skierował rozmowę na jej małego sąsiada.

— Poznałem go kiedyś, mam do niego interes, — kłamał, mówiąc równocześnie szczerą prawdę; — ale nigdzie nie mogę go znaleźć.

Wiera zbladła. Zauważył to i jego obawy wzrosły.

— Lękam się, czy mu się coś nie przydarzyło, — rzekł.

— I ja również się lękam, — mruknęła, jakby do siebie.

Przeczuwał, że ona mogłaby, gdyby chciała, powiedzieć coś więcej o tajemniczym zniknięciu rzekomego monsieur Lapin, że ona wie... ale nie śmiał tych podejrzeń, tych myśli, oblec w szatę słów. Więc szli obok siebie w milczeniu, kierując się w stronę pobliskiej willi sir Jamesa. Pożegnali się przy bramie wjazdowej, właśnie otwartej na oścież, widocznie „Lincoln” miał lada chwila wyjechać. Jakoż spotkała go w chwili, gdy wyjechałszy z maleńkiego garażu, znajdującego się na tyłach willi, wpadł na asfaltowany chodnik, okalający wydłużoną elipsą klomby kwiatów przed frontem budynku. Do słowni, wpadł Patrick, siedzący przy kierownicy, gwał na całego już tutaj, a sir James miał minę niezwykle ponurą i był tak zamyślony, że nie ukołnił się nawet dziewczynie, nieco zdziwionej tak warjackim startem. Może jej nie dostrzegł?

Spotkali się dopiero przy stole. Obiad podawano zawsze o godzinie siódmej, z punktualnością, którą Patrick się słusznie chlubił, skoro miał w kuchni takiego lenia, jak olbrzymi Tom; ale tym razem dzwiczne geganie gongu, wzywające domowników do jadalni, zaczęło rozbrzmiewać po willi dopiero o ósmej. Sir James, jak na uprzejmego gospodarza przystało, bawił swoich gości rozmową, wtrącał niekiedy żarciki, lecz znać było, że spełnia ten obowiązek z przymusem, a nawet z przykrością. (Ciąg dalszy nastąpi).

Aresztant nr. 2344.

Człowiek bez nazwiska.

Paryż, w grudniu.

(eb) W tutejszym areszcie policyjnym przetrzymuje się więźnia, który literalnie nie ma nazwiska. Nie chodzi tu bynajmniej o przestępcę, który od czasu do czasu zmienia nazwisko, ażeby ukryć z tych czy innych względów swe pochodzenie. Nie. Aresztant nr. 2344 byłby niewątpliwie bardzo szczęśliwy, gdyby znał swoje nazwisko. Wypadek przedstawia się prawnie tak, że aresztant ten nazwiska istotnie nie posiada, chociaż liczy już lat 32. Jest to niewątpliwie jedyny Francuz bez nazwiska, przyczem wogóle wobec braku wszelkich dokumentów jest wątpliwem, czy ów nieszczęśliwy może uchodzić za członka narodu francuskiego. Nr. 2344 nie posiada bowiem nawet świadectwa urodzenia; wobec tego, że nie zapisano go w żadnym z rejestrów stanu cywilnego, prawnie wogóle nie istnieje. Dotychczasowe jego życie stało pod znakiem dziwnych przeżyć, spowodowanych nie czem innym, jak brakiem nazwiska. Przez czas pewien używał nazwiska Mateusza Castelli, gdyż niejaki Castelli uchodził za jego ojca. Kiedy Mateusz się urodził, ojciec jego służył w Lyonie w wojsku. Matka, obarczona licznymi troskami, zapomniała synka zameldować. Tak rozpoczęło się życie Mateusza Castelli, które z biegiem czasu przerodziło się w istną drogę krzyżową. W rok po porodzeniu syna pani Castelli rozwiodła się z mężem i wyszła ponownie za mąż. Mały Mateusz pozostał przy matce. Do szkoły nie chiano go przyjąć, gdyż nie było można dostarczyć świadectwa urodzenia. Wreszcie ulitował się nad chłopczykiem właściciel pewnej szkoły prywatnej i w ten sposób Mateusz otrzymał jakieś takie wykształcenie. Po skończeniu dwudziestego roku życia zgłosił się do służby wojskowej. Kiedy zażądano od niego przedłożenia świadectwa urodzenia, wyjechał M. Castelli do miasta Pietra di Verde na wyspie Korsyce, gdzie się urodził. Burmistrz miasta przekonał go jednak, że w rejestrze urodzeń najwiska jego niema i że wobec tego, wystawienie świadectwa równałoby się sfalszowaniu dokumentów, którego się oczywiście dopuścić nie może. Komenda garnizonu w Lyonie załatwiła proś-

bę Mateusza odmownie, motywując to tem, że „w armji francuskiej dla ludzi bez nazwiska miejsca niema”.

Tak musiał się nasz bohater wyżyć nadziei zdobycia dokumentu tożsamości drogą służby wojskowej. Pouczony przez adwokata wniósł do sądu w Bastia podanie o dodatkowy zapis w księdze urodzeń w Pietra di Verde. Już się zdawało, że wszystko skończy się dobrze, gdy nowa niespodzianka pokrzyżowała i tę nową nadzieję. Mianowicie stary Castelli, zawezwany przez sąd, wyparł się syna i stwierdził z całą stanowczością, że nie jest ojcem wnioskodawcy. Na podstawie tego oświadczenia sąd wniosek oddalił.

W międzyczasie wyrobił sobie Castelli w pewnym domu towarowym poważne stanowisko i chciał się ożenić. Wiedząc, że urząd

stanu cywilnego nie przyjmie zgłoszenia ślubu bez dokumentu, powziął C. zamiar dopuszczenia się czynu przestępczego i wywołania tą drogą wyroku, któryby mu dał nazwisko i w ten sposób mógł służyć za legitymację. Urzeczywistniając zamiar, skradł C. w pewnym sklepie krawatkę i został aresztowany. W urzędzie policyjnym pytano go o nazwisko, na co odpowiedział bolesnym uśmiechem.

Obecnie człowiek bez nazwiska siedzi za kratkami jako aresztant nr. 2344 i nie może się doczekać rozprawy, gdyż władze sądowe podejrzewają go o zatajenie nazwiska dla uniemożliwienia wyroku.

Nieszczęśliwy „Castelli” rozmyśla o ironji losu, która wszystkie jego zabiegi przekreśla, a w dodatku doprowadziła do przynajmniej częściowego zła.

Paryż — Nowy Jork w 6 godzinach.

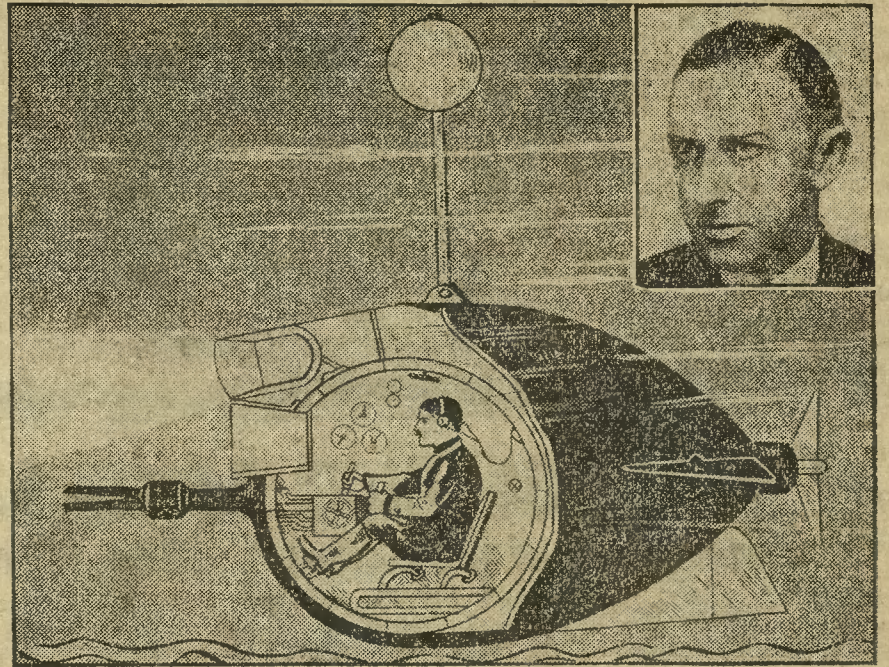
Paryż. Konstruktor i właściciel fabryki samolotów Henry Farman udzielił wywiadu w sprawie **pięciu prób samolotu stratosferycznego**. Próby te zostały chwilowo odroczone z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. Farman utrzymuje, że na wysokości 15—18 km samolot jego rozwiniętość do 800 km na godzinę, tak, że drogę z Paryża do Nowego Jorku będzie można przebyć w ciągu 6 godzin, jednak tylko przy sprzyjających warunkach, gdyż ponad atmosferą, w stratosferze wieją wiatry z niezwykłą szybkością 200 km na godzinę.

Jest siła huraganowa, o której na ziemi nie mamy pojęcia, gdyż najszybsze cyklony pędzą najwyżej 90 km na godzinę. Szybkość wiatrów w stratosferze zaobserwowano przy wybuchu wulkanu Krakatos w 1883 roku, kiedy olbrzymie tumany popiołu wzbily się na wysokość 15—20 km i przygnane zostały w kilka godzin na drugą półkulę Europy.

O szczegółach konstrukcji samolotu

stratosferycznego Farman nie wspominał, zasłaniając się tajemnicą. Wiadomo jedynie, że jest to jednopłatowiec o dużych płaszczyznach skrzydeł i o bardzo silnych dwóch motorach.

3000 metrów pod powierzchnią morza.



Tę fantastyczną głębię zamierza osiągnąć konstruktor łodzi podwodnej Jan Philipps z Kolonii. Łódź ta, obliczona na jedną osobę, jest zupełnie odmiennego kształtu od dotychczasowych. Kabina sternika otoczona jest płynnym powietrzem, co stanowi małą przeciwwagę temu naciskowi, jaki masy wodne wywierają na powierzchnię statku. Boja, na której statek niejako wisi, utrzymuje całość w równowadze, a specjalny mechanizm pozwala na dnie morza zapomocą obcęgow chwytac upatrzone przedmioty.

Prawdopodobnie nie welu.

Cechą bowiem czasów obecnych jest ich powierzchowność. Człowiek współczesny jest wybitnie człowiekiem zewnętrznym. Życie wewnętrzne, duchowe mało go interesuje. Stąd pochodzi płytkość i jałowość tego życia, które genjuszów nie wydaje.

Przetóż hastem naszym powinien być odwrót na całej linii od materializmu ordynarnego a nawrót do wartości duchowych, czyli do wiary w Boga i oparcia całego życia na tej wierze.

Starzy Polacy obchodzili wieczór Sylwestrowy poważnie i pobożnie: modliwą dziękczynną kończyli rok stary, a zabawiali się dostojnie w kółku rodzinnym. Tylko młodzież bawiła się niewinnymi wózbami lub też nieszkodliwymi psotami. Dopiero w ostatnich czasach wtargnął do nas **wstrętny zwyczaj z Niemiec spędzania wieczoru Sylwestrowego na pijatce w knajpie lub hałaśliwych brewerjach**, wyprawianych przez gawiedź uliczną na placach lub ulicach miasta.

Z tym bezmyślnym i wstrętnym zwyczajem trzeba raz skończyć!

Mamy, dzięki Bogu, swe własne zwyczaje nie gorsze od niemieckich, a nawet piękniejsze, pełne myśli i dostojności.

Nawrócić zatem do tradycji narodowej! Najpiękniej uroczyste „Te Deum laudamus” w kościele, a później godziwa i swojska zabawa we własnym ognisku domowym w towarzystwie swych najbliższych i dobrych przyjaciół!

S.

Król angielski Edward VII

umarł jako katolik.

Londyn, w grudniu.

(eb) Niedawno temu wyszła z pióra powieściopisarza angielskiego H. E. Wortham nowa biografia (opis życia) króla angielskiego Edwarda VII, — jak wiadomo — jednego z głównych twórców wielkiej koalicji, która stanowiła ochronę przeciw niemieckiej zachłanności i w roku 1918 po 4-letnim zmaganiu wyszła z okropnej pożogi wojennej zwycięsko. Z niezmiernie ciekawej tej biografii na szczególną uwagę zasługuje ustęp, poświęcony śmierci króla Edwarda. Otóż Wortham twierdzi, że król, który nigdy nie tał swojej sympatii dla katolicyzmu, przyciągał do siebie duchownych naszego Kościoła i od czasu do czasu nawet przysłuchiwał się kazaniom wybitnych katolickich kaznodziej, na łożu śmierci przyjął chrzest św. z rąk księdza Cyryla Forstera, proboszcza kościoła św. Piotra w Londynie. Świadkiem tej ceremonii był zaufany króla i serdeczny przyjaciel ks. Forstera Ernest Cassel. Ze względów państwowych modły przy trumnie odprawił duchowny kościoła anglikańskiego, arcybiskup z Canterbury.

Zdaniem autora biografii przejście króla Edwarda VII na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, nie było niespodzianką. Zdarzyło się bowiem już przedtem, że przy pewnej ciężkiej chorobie króla małżonka jego uczestniczyła w katolickim nabożeństwie, odprawionem na intencję chorego i towarzyszyła mu po jego wyzdrowieniu w podróży do Paryża, gdzie w kościele Notre Dame odbyło się dziękczynne nabożeństwo.

Wreszcie na stosunek króla Edwarda VII do katolicyzmu ciekawe światło rzuca fakt bardzo licznych pielgrzymek, odbytych przez króla do sławnej grotty w Lourdes.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że szeroka opinja angielska przyjęła te wiarogodne rewelacje z pewnego rodzaju zadowoleniem. Można to wytłumaczyć wyłącznie tem, że wpływy Kościoła rzymsko-katolickiego w Anglii sięgają coraz głębiej.

Wieczór Sylwestrowy.

Rok stary kończymy zwykle św. Sylwestrem, który za panowania cesarza rzymskiego, Konstantyna Wielkiego, zasiadał na stolicy Piotrowej i mądrze rządził Kościołem Bożym (r. 314—337). Był to czas przełomowy w życiu Kościoła: po długim i krwawym prześladowaniu, trwającym bez mała trzy wieki, Kościół Chrystusowy doczekał się wolności i uznania go przez państwo.

Radowało się serce pasterskie Papieża św. Sylwestra I na widok triumfu Krzyża, gdy stare pogaństwo pierzchało w mroki zapomnienia. Wyprowadził on z katakumb podziemi Kościoła na światło dzienne i biogostawił nowemu okresowi dziejów ludzkości. Zmarł w Rzymie 31 grudnia 337 r. po 2 latach rządów Kościołem Chrystusowym.

I oto dzisiaj, 31 grudnia, w rocznicę swej śmierci podnosi św. Sylwester swą prawicę arcykapłańską, aby udzielić ostatniego rozgrzeszenia umierającemu staremu grzesznikowi, któremu na imię — rok 1931.

Świat katolicki w dniu św. Sylwestra kończy rok kalendarzowy uroczystym nabożeństwem na podziękowanie Panu Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, któremi nas w ciągu roku ubiegłego obdarzał.

Największą jednak łaską jest **sam czas**, gdyż pozostając przy życiu i mądrze korzystając z czasu, możemy sobie wszystko wy-

stażyć u Pana Boga. Tylko ten jest szczęśliwy, co życia swego nie zmarnował, co z czasu korzystał należycie, aby wysłużyć sobie szczęście w życiu pozagrobowym.

Św. Bernardyn mówi, że „czas ma taką moc, jak Bóg; korzystając bowiem należycie z czasu zyskujemy także Boga. Lubo niema nic kosztowniejszego nad czas, to przecież niema rzeczy, mniej cenniejszej, niż czas”.

Biada temu, co nie umiał korzystać z czasu, bo gdy go śmierć zaskoczyła, to czas zasługi już bezpowrotnie dlań minął. Już czasu więcej dlań nie będzie. Dla takiego człowieka wszystko już bezpowrotnie stracone!

Carpe diem — korzystaj z czasu na swoje zbawienie — oto główna myśl, która powinna każdego zajmować w ten wieczór Sylwestrowy!

Powiadają, iż cesarz rzymski **Titus Flavius Vespasianus**, słynny zdobywca Jerozolimy (panował od 79 r. do 81), miał piękny zwyczaj robić każdego wieczoru rachunek sumienia z dnia ubiegłego. I jeśli ten rachunek wypadał dlań niekorzystnie, to wobec swych przyjaciół pokał, powtarzając: „Amici, d'iem perdidit!” (przyjaciele moi, dzień zmarnowałem).

Tak czynił poganin wprawdzie, ale człowiek myślący i czuły na głos sumienia. A czy wielu z nas chrześcijan tak czyni?

